GŁOS SZLACHCICA WIENIAWITY

e-book

WIENIAWA QUOMODO

AD MMXIV

VOL. II

PREFACYA QUOMODO

Rekomendujemy przeczytanie fragmentu książki *„Głos Szlachcica Polskiego (J.I.Kraszewski a zakon szlachecki)"* wydanej we Lwowie w roku 1880 drukiem i nakładem Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Boylego. Książka ta jest o tyle ciekawa, że nawiązuje jakby do pełnego tytułu książki – opera vitae Króla Stanisława Leszczyńskiego **„Głos wolny szlachcica wolność ubezpieczający"** znaną powszechnie z pominięciem słowa **„szlachcica"** jako **„Głos wolny wolność ubezpieczający"**, co naszym zdaniem całkowicie zmienia jej wydźwięk.

Stało się tak, dlatego, że dzieło **„Głos wolny wolność ubezpieczający"** wydane zostało w 1733 roku, najpierw we

Francji, w sytuacji, gdy Stanisław Leszczyński – polski szlachcic był już Królem Rzeczypospolitej, więc przynajmniej we Francji nie mieściło się nikomu w głowie, że polski Król chce świadomie zniżyć się do stanu szlacheckiego (nobiles), by wyrazić swój pogląd na nowoczesny ustrój państwa.

By to pojąć należy wiedzieć, że szlachta w Najj. Rzeczypospolitej była do tego stopnia równa wobec siebie, że od 1573 roku (od bezpotomnej śmierci Króla Zygmunta Augusta) postanowiła spośród siebie wybierać królów elekcyjnych (obieralnych), co dla monarchistycznej - feudalnej Europy z monarchiami absolutnymi - dziedzicznymi było szokiem.

O ile w Europie, czasów Stanisława Leszczyńskiego, arystokracją były poszczególne rody i to z określonymi stopniami (gradacjami) związku krwi, to w Rzeczypospolitej szlachta wywodząca się wprost z rycerstwa, traktowała samą siebie jako swoistą arystokrację (najmężniejsi z mężnych, najmądrzejsi z mądrych).

Szlachcic w Rzeczypospolitej miał przywileje, ale miał też obowiązki. O ile w Europie wojska składały się z pospolitego ludu, to wojsko polskie tzw. pospolite ruszenie składało się przede wszystkim ze szlachty.

Stąd wewnętrzne starcia przeciwnych sobie obozów szlacheckich, z punktu widzenia polskiej racji stanu prowadziły do nieszczęść. Obce mocarstwa znając specyfikę wojska polskiego podjudzały, bowiem jedne partie przeciwko drugim. Do historii przeszedł rokosz Lubomirskiego i bratobójcza bitwa pod Mątwami, w której zginął kwiat rycerstwa polskiego, zahartowanego podczas potopu szwedzkiego. W tym miejscu warto też przypomnieć wyprawę króla Olbrachta w 1497 roku do Mołdawii na pomoc księciu Mołdawii przeciwko Turkom, zakończoną wielkimi stratami wojsk polskich - szlachty. Stąd powiedzenie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta".

Esencją przytoczonego niżej fragmentu, rozdziału książki jest konstatacja Autora, że człowiek jest obdarzony ciałem i duszą.

Tak wyposażony człowiek szuka bliskości innego człowieka. Człowiek ze swej natury jest istotą społeczną. W sposób naturalny, a nawet instynktowny mężczyzna szuka kobiety - żony; kobieta szuka mężczyzny - męża. Dusze każdego człowieka mają dar szukania bliźnich. Zostały bowiem zapatrzone przez Boga – Stwórcę w atrybut „religare" – łączenia się, znany powszechnie jako religijność człowieka, rozumianej powszechnie jako dar wiary w Boga, a nie jako dar łączenia towarzystw (społeczności). Logiczne, że ludzie szukają wspólnot duszy i ciała na zasadzie nadprzyrodzonej sfery, jaką jest miłość jednego człowieka do drugiego. Pary łączy miłość – coś metafizycznego i niepojętego. Wyklucza to przypadkowe, nietrwałe wspólnoty. Wspólnota bez miłości jest, bowiem tak nietrwała jak ściana z marną zaprawą lub nawet bez zaprawy. Podobnie organizują się w szersze wspólnoty poszczególni ludzie według określonego klucza wspólnotowego – ta sama wiara, ten sam język, te same zwyczaje. Taka wspólnota posługuje się tym samym językiem,

który jest zewnętrznym wyrazem wspólnotowym. W języku – mowie zawarty jest pewien mistycyzm polegający na określonym sposobie porozumiewania się, innym od innych wspólnot. Tak, więc z czasem określone wspólnoty – rody wykształciły narody, czyli określoną społeczność zespoloną językiem, zwyczajami, religią, z czego być może religia jako wiara w te same wartości (w tego samego Boga – dawcę wartości) jest rzeczą najistotniejszą. Religia w znaczeniu potocznym jest, bowiem określonym zespołem wspólnych rytuałów oraz zespołem nadrzędnych wartości.

Walka z religią musi być postrzegana jako walka ze złączonymi węzłem duchowym wspólnotami.

Oczywiście, wspólnot duchowych może być dużo. Może je łączyć określona pasja, upodobanie, poglądy, ale też może je łączyć wiara w tego samego Boga. Tak, więc wspólnota religijna, czyli wspólnota mocno połączona, zwarta np. w

wierze, tworzy mocną podwalinę – związek łączący ludzi, rody, naród, a nawet narody. Atak na religię katolicką, to atak na wspólnotę łączącą ludzi wierzących w tego samego Boga - Jezusa Chrystusa. Należy podkreślić, że jest to atak przede wszystkim na „religię" a nie na wiarę, czyli jest to atak na spoiwo łączące ludzi, a nie na sam fakt, w co konkretnie atakowana osoba lub wspólnota osób wierzy. Z punktu widzenia władzy totalitarnej, nie jest wcale pożądane mieć u siebie samych ateistów, (bo ateizm jako wiara w świat bez Boga również łączy ludzi tak myślących), ale mieć tzw. religię państwową (narodową), co w wielu państwach europejskich z kościołami protestanckimi (Anglia i kościół anglikański) i częściowo prawosławnymi (Rosja i Patriarchat Moskwy) udało się osiągnąć. Władza totalitarna popiera źle rozumianą tolerancję religijną, by mieć w swoim państwie wiele religii (wspólnot) i kościołów, najlepiej wzajemnie się zwalczających, ale każdą sobie podporządkowaną. Najgorszym z punktu widzenia władzy totalitarnej jest religia rozumiana jako spoiwo

łączące ludzi w społeczność - naród w ramach religii ponad-państwowej lub nawet ponad-narodowej, a tak właśnie jest z religią katolicką, z władzą zwierzchnią w Rzymie.

Naród katolicki to z definicji wróg władzy totalitarnej.

Aby więc władza totalitarna zapanowała na stałe w Polsce trzeba zniszczyć religię - wiarę katolicką i zastąpić ją inną (najlepiej religią narodową). W tym ujęciu, jasne staje się, jakie cele realizują grupy antykatolickie. To w czystej postaci wrogowie narodu polskiego, bo nakierowują swoje działania na rozbicie polskiej religii – spoiwa wspólnoty narodowej w wierze katolickiej. To samo dotyczy wszelkiego rodzaju ruchów reprezentujących, tzw. „wynaturzonych", którzy widzą w religii katolickiej swojego wroga, bo na przykład nigdy kościół katolicki nie zgodzi się na tzw. przerywanie ciąży – morderstwo często objęte a priori państwową abolicją czy udzielanie ślubów osobom wynaturzonym lub

niedochowującym wierności małżeńskiej (rozwiedzionym). Ci ludzie traktują się jako „naturalnych" apostatów kościoła katolickiego z powodu nie akceptowania jego „porządku prawnego", czyli nie respektowania dziesięciu przykazań (dekalogu), a więc jako nierespektujący tego porządku uznają się z definicji za wrogów kościoła lub, co najmniej za osoby lekceważące „prawo" kościelne. Tym samym osoby te, popierają lub, co najmniej akceptują ruchy „wynaturzonych". Jest to również swoista religia (spoiwo łączące te osoby, którą można nazwać religią ludzi nienawidzących innych ludzi, szczególnie nienawidzących ludzi respektujących „prawa Boże" – prawa naturalne.

Można to nawet próbować zrozumieć, bowiem łatwo sobie logicznie wytłumaczyć, że przestępca a priori nie lubi sprawiedliwości, więc degenerat – osoba zdemoralizowana lub wynaturzona, z definicji a priori nie będzie nigdy lubiła religii katolickiej, a tym samym wspólnot katolickich.

Są to w pewnym sensie naturalni schizmatycy, którzy tworzą sobie swoje własne „kodeksy moralne” często niestety zamieniane na prawo pisane i „kodeksy świeckie” pozwalające na rozwody, zabijanie dzieci (aborcja), ludzi starszych (eutanazja), śluby osób jednej płci, definiowanie płci według uznania, a nie według natury, swobodne definiowanie pojęcia małżeństwa, wychowania, tolerancji itd. Wygląda to tak jakby w Sodomie i Gomorze przed spaleniem tych miast, ktoś objął rządy i chciał tam skodyfikować w prawo pisane panujące tam „zwyczaje” uznające je za normę.

Mamy, więc AD 2014 próbę budowania Unii Europejskiej na wzór Sodomy i Gomory i zwyczajów tu panujących (chodzi o siły sprawcze – decyzyjne). Każdy myślący, zgodnie z prawem naturalnym wie, że takie ponadnarodowe „państwo” bez religii lub z fałszywą religią, jaką jest dogmatyczny ateizm nie ma przyszłości i samo się zniszczy, niszcząc po drodze swoich obywateli. Tak właśnie upadają cywilizacje, czego dowód dało

nam Imperium Rzymskie. Upadek obyczajów zawsze poprzedza, a nawet skutkuje (nie ma skutku bez przyczyny) upadkiem państwa i narodów. A ponieważ życie nie zna pustki, więc na miejscu „upadłych państw" dosłownie i w przenośni, pojawiają się inne państwa i inne narody. W tym przypadku nie sprawdza się powiedzenie, że gorszy (w sensie moralnym) naród wypiera lepszy.

Naród zdrowszy moralnie zawsze w dłuższym okresie czasu zapanuje nad narodem zdemoralizowanym, bo ten sam wcześniej czy później zniszczy się swym zwyrodnieniem („uschnie").

Widzimy w Unii Europejskiej wyraźną depopulację narodów. Czy europejskim rodzinom ktoś, tak jak w Chinach, zabrania mieć więcej niż dwoje dzieci? Nie! Degeneracja moralna jest wbrew naturze i to natura ten proces reguluje. Taki zdegenerowany (wynaturzony) gatunek musi wymrzeć i

wymiera! W pewnym, więc sensie degeneraci europejscy robią ludzkości przysługę, bo nie rozmnażając się, wcześniej czy później wyginą. Nie rozmnażanie się pasożytów, szkodników itp. należy uznać za dopust Boży.

Oczywiście, Bóg napomina i daje czas na opamiętanie. Jest nawet skłonny negocjować (przypowieść o Sodomie i Gomorze). *„Jeśli znajdę choćby 50... 10... jednego sprawiedliwego nie zniszczę Was".*

Każdy rozsądnie myślący wie, że bez sprawiedliwości człowiek staje się gorzej niż zwierzęciem. Zwierzęta tego samego gatunku, bowiem z zasady nie mordują się, a często współpracują ze sobą w stadach. Zdegenerowany człowiek jest, więc istotą gorszą od zwierząt. Niszczy, bowiem własny gatunek. Wyobraźmy sobie rolnika-hodowcę, któremu nie chcą cielić się krowy czy rozmnażać świnie. Czy taki rolnik-hodowca miałby przyszłość? A gdyby rośliny odmówiły plenienia się?

Rodzi się, więc pytanie: czy naturalną jest rzeczą, że ludzie nie chcą mieć dzieci – swoich potomków?

Takim kreaturom (stworzeniom) nie przystoi żyć na Ziemi (rozumianej jako twór doskonały, bo Boski) stworzonej przez Boga. Dla nich nie ma tu miejsca i Bóg wyraźnie to powiedział. Prawa naturalne i dzieje historyczne narodów to potwierdzają. Dla ludzi robiących krzywdę dzieciom, drugiemu człowiekowi, dla ludzi niesprawiedliwych nie ma na Ziemi miejsca, nawet gdyby wcześniej zorganizowały się w społeczności, wspólnoty czy narody. Tak, więc wspólnota, jaką jest Unia Europejska bez wartości chrześcijańskich, wcześniej czy później upadnie. To jest empirycznie udowodnione!

Jest to tylko kwestia czasu. To naturalna dziejowa prawidłowość (porządek naturalny) i każdy myślący homo sapiens musi się z tym wywodem zgodzić. Nie ma miejsca na Ziemi dla wynaturzonej i niesprawiedliwej Unii Europejskiej, tak jak nie ma miejsca dla każdej wynaturzonej wspólnoty, narodu, państwa lub pojedynczego rodu, a nawet pojedynczego człowieka. Ta prawda jest nienegocjowana z Bogiem – Stwórcą Ziemi. Z porządkiem naturalnym, Boskim

trzeba się albo zgodzić i uznać go (**szczególna, najwyższa PRAWORZĄDNOŚĆ**) albo odejść, czyli zginąć w pomrokach dziejów. Zauważmy, że na Ziemi żyje człowiek od milionów lat, ale nikomu do tej pory nie udało się **na trwałe** stworzyć choćby małej wspólnoty a lá Sodoma Gomora. Im ród, naród, państwo bardziej zdemoralizowane, tym szybciej upada (znika). Takie tu panują prawa i albo się z tym człowiek godzi, albo musi sczeznąć na zawsze. **Życie, jakie daje Bóg człowiekowi jest jego zadaniem, jego próbą.** Nikt nie jest stworzony przez przypadek. Każdy ma określone zadanie – życiową misję. Im człowiek jest starszy tym jego świadomość poznania praw rządzących Ziemią powinna być wyższa, bo przecież może wnikliwie obserwować otaczającą go rzeczywistość, a nawet ma dar myślenia retrospektywnego, czyli obserwowania przeszłości, (co jest wielkim darem - dobrodziejstwem i co zdecydowanie odróżnia nas od „myślenia" zwierzęcego). Pozwala nam takie myślenie funkcjonować w rozwijającej się cywilizacyjnie wspólnocie

wielopokoleniowo, a nie jednopokoleniowo. Tym samym takie myślenie pozwala nam zbliżać się do Boga poprzez coraz lepsze poznanie jego Dzieła, jakim jest Ziemia i jakim jest Człowiek (stworzony na podobieństwo Boga). Doświadczenia z przeszłości i wiedza historyczna w swej istocie są darami przewidywania przyszłości. Przyszłość swojego rodu, narodu da się łatwo przewidzieć analizując przeszłość i rządzące w świecie „prawa naturalne".

Skoro student prawa musi w ciągu 4-5 lat posiąść wiedzę kilkunastu kodeksów i kilu tysięcy praw stanowionych, to człowiek myślący nie powinien mieć problemów z poznaniem kilku przykazań Boga (praw naturalnych).

Prawa stanowione nie mogą być sprzeczne z prawami naturalnymi, bo prowadzą społeczność na manowce. Kierują wprost daną społeczność do biblijnej Sodomy i Gomory. Bóg nie uwięził ludzi na Ziemi. **Każdego człowieka czyni wolnym w sensie dosłownym i w przenośni.** Każdy ma

wolną wolę i może nawet łamać przepisy prawa tak stanowionego jak naturalnego. Może nawet człowiek ustanawiać prawa sprzeczne z prawami naturalnymi, a nawet tworzyć prawo stanowione wręcz skierowane przeciwko Bogu (skoro można było zamordować Boga to czy nie można zamordować Jego praw?).

Czy jest gdzieś państwo na Ziemi, które daje swoim obywatelom tyle wolności, co dał ludziom Bóg?

Gdyby nie Jezus Chrystus powiedzielibyśmy Bogu w twarz: „spróbuj żyć według Twoich praw"!!! Jezus Chrystus żył według tych praw i za poszanowanie tych praw zginął. Po nim ginęły miliony, ale czy Ci wymordowani mylili się, czy mylili się ich mordercy? Czy Piłat i szalony tłum (odpowiednik dzisiejszej partii politycznej) miał rację skazując Jezusa Chrystusa na śmierć, mimo pełnej wiedzy o jego niewinności?

Czy mają nami rządzić reprezentanci tłumu, którzy domagali się uwolnienia Barabasza – pospolitego mordercy, wymienionego a poprzez tę „wymianę" skazanego na niewinną śmierć - sprawiedliwego Jezusa Chrystusa?

Stoimy przed takim dylematem. Trzeciej drogi dla nas Polaków – potomków Wenedów i Sarmatów nie ma!

Na Ziemi, w każdym państwie ludzi skazuje się na karę za nieposzanowanie lokalnych praw. W przypadku katolików, często skazuje się ich za poszanowanie prawa Boskiego.

© 2014.04.27 – Wojciech Edward Leszczyński

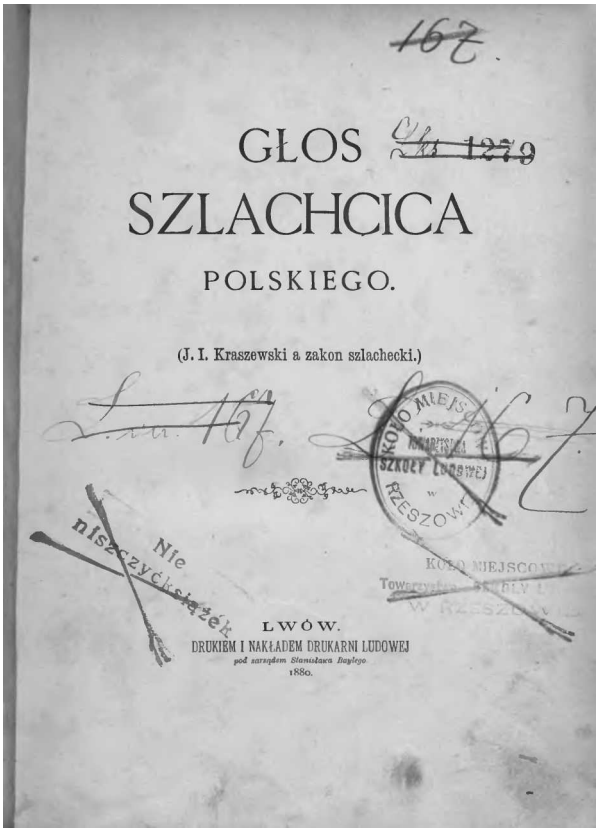

GŁOS SZLACHCICA POLSKIEGO.

(J. I. Kraszewski a zakon szlachecki.)

LWÓW.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI LUDOWEJ
pod zarządem Stanisława Baylego.
1880.

Nie niszczyć książek
KOŁO MIEJSCOWE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ W RZESZOWIE
KOŁO MIEJSCOWE Towarzystwa Szkoły Ludowej w Rzeszowie

FRAGMENT

ROZDZIAŁ I

I. Religia, a zakon szlachecki polski. — II. Ojczyzna a zakon szlachecki. — III. Rody i obyczaje jako przyczyny bytu, jako fundamenta trwałości narodowej. — IV. Rycerskość szlachecka urobiona na obyczaj narodowy. — V. Szlachcic polski wobec zmateryalizowanych wyobrażeń dzisiejszych. — VI. Pojęcia i obowiązki szlachcica polskiego jako ojczyca (patryoty). — VII. Wpływy Emigracyi.

I. Duch i materya, dusza i ciało wiekuiście ze sobą ścierają się, bojują, walczą. Ten duch i ta materya, dusza ta i ciało, w człowieku, jako najbliżej ze sobą połączone, najbardziej się ścierają, najpotężniej bojują, a przez duszę jego, duszę ludzką, duszę

mówiącą, ten odwiecznie i wiekuiście uwidoczniający się bój, tę walkę wypowiadają. Duch i materya, dusza i ciało, wyszły z jednej pierwotnej przyczyny — z Boga. Walka więc ta, bój ten, muszą być jedynie pozornemi, muszą być czasowemi. Duch i materya, dusza i ciało, muszą się we wspólnym skutku, to jest w świecie, a bardziej w wyrazie jego — człowieku, połączyć, dla wspólnego a ostatecznego celu — powrócenia do Boga. Muszą przyjść w człowieku do harmonii, zgody, pokoju, jak były w Bogu przed stworzeniem przezeń świata i człowieka, zgodą, harmonią, pokojem. Bo i czemże jest ów bój, owa walka? Oto bezustanne w czasie wzajemne łączenie się i rozdział, ciągłe przyciąganie i odpychanie. Otóż to wzajemne a bezustanne łączenie się, aby się

odepchnąć, skupienie aby się rozdzielić, powierzchownie tylko przedstawiają się walką, bojem, a w istocie są: akcyą, ruchem, życiem. Jeszcze raz powtarzam, duch i materya, napełniwszy sobą przepaści, jak powiada Pismo, spotęgowane w człowieku, jako na czele świata postawionym, przez duszę jego, przez tę duszę myślącą, kochającą i mówiącą, opowiadają prawdę pojętą, ukochaną, prawdę ostatecznej harmonii, zgody i pokoju. Opowiadają o niebie, czyli o tem szczęśliwem miejscu w przestrzeni, o tej błogosławionej godzinie w czasie, o tym ostatecznym celu w życiu, gdzie ustać musi ów bój, aby się stał nie-bój, niebo. I W niebie tem króluje pierwotna przyczyna i ostateczny skutek, wiekuisty spokój — Bóg!

Tem wielkiem, największem kołem przez człowieka, a bardziej przez duszę ludzką, przez tę posłankę ducha Bożego, której celem uduchowienia materyi w ciele ludzkiem, aby ją pod postacią tegoż ciała, zanieloną doprowadzić do Boga; aby duch i materya w Bogu jednością były, aby w Bogu całością były, tem największem, powtarzam, kołem — nawraca skutek, czyli czyni świat do swojej, przed czynem tym, to jest przed stworzeniem świata przyczyny, do Stwórcy tegoż świata — do Boga! „Dusza i ciało, to tylko dwa skrzydła", powiada poeta. Tak, dusza obleczona w ciało i ciało uduchowione duszą, to owe dwa skrzydła, któremi świat przeznaczony wrócić do Boga, do Niego wzlecieć zdolny!

Duch i materya, chwilowo walczące ze sobą w świecie, w wyrazie świata tego, w człowieku, a ostatecznie w kochającej duszy jego, przyjść mają do koniecznej zgody, harmonii, pokoju, aby w świecie stworzonym przez Boga, stało się przez człowieka za łaską Bożą — królestwo Jego — królestwo Boże i

Łączenie więc, pojednanie dwóch jednego i tegoż samego Boga potęg rozdzielonych w przestrzeni, potęg wrogo stawiających się w czasie, jest przeznaczeniem, jest obowiązkiem człowieka. I gdzież więc człowiek, znalazłszy się na ziemi, ma szukać tej potęgi, gdzie ma znaleść tę moc, możność jego przechodzącą, tę moc nadludzką... Boską?

Otóż tą potęgą jednoczącą, tą siłą, która łączy, jest: dana człowiekowi od Boga — religia! Źródłosłów religii wywodzi się od słowa ***religare,*** co dosłownie oznacza łączyć, jednoczyć. Ztąd niesłychanie wzniośle, głęboko pojęto sens życia, dając duszy ludzkiej atrybut — religijna, to jest łącząca.

Ostatecznym więc wynikiem powyższego rezonowania mojego jest: iż człowiek, jako wyraz świata, obowiązany pracować dla sprowadzenia Królestwa Bożego na Ziemi, a przez spełnienie woli Bożej, to jest przez doprowadzenie do zgody, harmonii i spokoju wszystkiego, co jest w rozstroju, w walce, w niepokoju. „Błogosławieni pokój czyniący".

Skoro jednak człowiek w ludzkości przyrodzoną ideę tę utracił, dając się opanować materyi, Bóg, dla ratowania świata w człowieku, zesłał pierworodnego Syna swojego, aby tę zatraconą ludzkiem życiem tutaj dla ludzi prawdę odnalazł i aby na świecie było „Królestwo Boże", a człowiek mógł zasłużenie się zwać i godnie zostać synem Bożym.

Obie te prawdy synowstwa naszego w Bogu przez miłość i konieczności królestwa Bożego na Ziemi przez pokój, wypowiedział nam Syn Boży, Bóg, w pozostawionej modlitwie Pańskiej, a wypowiedział z treściwością, Boskość Jego uwydatniającą, polecając nam, modląc się, prosić Boga słowami: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, przyjdź królestwo Twoje", to jest: przyjdź królestwo zgody,

harmonii, pokoju! A to szukanie królestwa tak wysoko postawił, tak ostatecznie zalecił, iż troskę o wszystko inne jako niższe, mniej godne synów Bożych uznał, ucząc: „Szukajcie przede wszystkiem królestwa Bożego, a reszta przydaną wam będzie". A iż to królestwo Boże jest nie czem innem, jak panowaniem zgody, harmonii, pokoju, oświecił nas czasu ostatniej wieczerzy, gdy w nagrodę wskazanego przezeń życia, za przyczyną ciała i krwi Jego, obiecał niebo czyli ustanie walki, mówiąc: „pokój mój daję wam; pokój, jakiego świat nie dawa, Ja wam daję".

„Pokój mój" to jest pokój Boski, „pokój, jakiego świat", to jest upostaciowanie walki materyi z duchem, „nie dawa", „Ja, Bóg, daję wam"! Tych zaś, którzy pracę tę sprowadzania na ziemię

królestwa Bożego przez pokój, jako obowiązującą i poświęcającą uznając, tą drogą kroczyć będą, pobłogosławił, mówiąc: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi". Możeż być coś więcej pocieszającego? Jestże jakakolwiek prawda jaśniej postawiona, dowodząca się prościej a silniej? Bóg przez usta Syna swego o niczem wyraźniej nie oznajmił.

Ci, którzy uwierzyli w boskość Pana naszego, Jezusa Chrystusa; ci, którzy uwierzyli w tajemniczą odradzającą siłę przenajświętszej Krwi Jego i Jego boskiego Ciała; ci, którzy niosąc pokój światu, pracują dla królestwa Bożego na ziemi; ci, którzy siebie, jak przykazał Mistrz, społecznie miłują, a Boga, objawiającego się w świecie a objawionego w Kościele, czczą; ci jedni są, ci tylko stanowią

Kościół Jego, Kościół Chrystusowy, Chrystusową owczarnię. Nad tym Kościołem, nad tą owczarnią w zastępstwie swojem pozostawił Namiestnika swojego z zaleceniem, aby: „żadnej z owiec pieczy jego powierzonych nie utracił", mówiąc: „żadnegom z was nie stracił, oprócz syna zatracenia". Wobec zgromadzonych wszystkich uczniów swoich, Zbawiciel rzekł do jednego z nich, Szymona: „Szymonie, odtąd ty się będziesz zwał Cefas, czyli Petrus, co się wykładą opoka, skała; na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie poruszą go". Na innem zaś miejscu, a mianowicie, ukazawszy się uczniom po swem cudownem zmartwychwstaniu, zapytał trzy razy tegoż Piotra: „Piotrze czy kochasz ty mnie?" Otrzymawszy trzykrotnie potwierdzającą

odpowiedź: „kocham Panie", po trzykroć rozkazał: „paś więc owce moje, paś baranki moje". Jako zaś dowód opatrznościowej opieki swojej nad Kościołem obiecał, „że przyśle im Ducha świętego, który oświeci i nauczy wszelkiej prawdy", i zesłał. Jako jawny dowód przelania władzy swej boskiej nad Kościołem na Piotra i następców Jego, wyrzekł te upewniające słowa: „będę z wami", to jest z tobą i następcami twoimi, do skończenia świata", dając im najwyższą moc nad duszami, wyrzekłszy „co rozwiążecie na ziemi", rozumie się ty i następcy twoi, „będzie rozwiązane i w niebie, a co zawiążecie na ziemi, będzie zawiązane i w niebie". A wszystko to zalecił Piotrowi i następcom Jego, a wszystko to Pietrowemu przyobiecał Kościołowi. Od dawna, sprawiedliwie przyrównano świat do wzburzonego

oceanu, to jest do owej wiekuistej walki między materyą a duchem, między duszą a ciałem; od dawna równie właściwie duszę ludzką w ciele przyrównano do człowieka umieszczonego w łodzi, a obowiązanego ten wzburzony ocean przepłynąć.

Do czasów Chrystusa Pana, wzburzona otchłań morska pochłaniała rozbitków, pozbawionych przewodniego światła, pozbawionych ostoi. Chrystus dopiero, jako zwycięzca śmierci, bezkarnie wstąpiwszy do tej otchłani, zaprzepaszczonych w niej rozbitków wyprowadził na jaśnię, mieszcząc ich w porcie zbawienia. I dziś jak dawniej, dusza ludzka w ciele

swem, w łodzi, płynie przez wzburzony ocean, przez świat; i dziś jak dawniej, głębie co chwila pochłonąć je gotowe, i obecnie załoga ze zmysłów złożona, grozi co chwila buntem, gotowa pozbawić steru i wiosła, usiłuje przeszkodzić jej w dążeniu za przewodniem światłem krzyża, do jedynego portu zbawienia, do Boga! I dziś jak dawniej dusza ludzka nie tylko zagrożona niebezpieczeństwem, iż łodzi swej, to jest ciała, zbawić nie zdoła, ale owszem, człowieka wraz z duszą i ciałem w otchłań pogrąży !....

Biada jej, biada duszy ludzkiej, jeżeli z przed oczu swych utraci krzyż, na skale Piotrowej stojący, ten krzyż, z którego promienieje jedynie prawdziwe światło, jedyna rzetelna moc! ***„In hoc signo vinces"*** [w tym znaku zwyciężysz]. Na krzyżu tym rozpięty

Bóg nie przestaje wołać głosem Namiestnika Swojego w Kościele, zbudowanym na opoce, w Kościele, którego moce piekielne poruszyć niezdolne, nie przestaje wołać na tych, co utracili drogę, do tych, którym z przed oczu zginął cel czyli **prawda**, do tych, którzy, utraciwszy ten cel i tę drogę, życie wieczne utracić mogą, nie przestaje, powtarzam, wołać rozpięty Bóg : „Ja jestem droga i prawda, i żywot", „kto za mną idzie, nie zginie!"

Naród polski historyą swych bojów, przez wieki z bisurmaństwem staczanych, strumieniami krwi i kurhanami, pokrywającemi ciała synów jego, w obronie świętej wiary poległych, w końcu ową sławną na świat cały, do epopei podnoszącą się, obroną zagrożonego krzyża pod Wiedniem, mianem: obrońcy chrześcijaństwa w osobie króla

swojego, mianem zaś: prawowiernego, we własnej, uczczony, dowodnie przekonał, co jako najprzedniejszy cel narodowego swojego życia osądził.

Idąc w ślad za historyą naszą, widzieliśmy, że ojcowie nasi, jako kryteryum konkretnych pojęć religijnych, przekazali nam prawowierność z religijnemi pojęciami Kościoła, przekazali nieustanną walkę z wszelakimi nieprzyjaciółmi krzyża, walkę rycerską a ofiarną w obronie chrześcijaństwa.

Pod zagrożeniem więc utraty ciągłości historycznej, pod grozą zatracenia ducha narodowego, pod infamią wyrodności, nam Polakom, jeżeli tych trzech zbrodni uniknąć mamy, nam, wołam z Polską „nam Polakom, więcej jak kiedykolwiek krzyża trzymać się

przystało". Musimy śladem ojców pozostać prawowiernymi, być obrońcami chrześcijaństwa!

I nie podźwigniemy się inaczej! Inaczej — zginęliśmy !!...

Tyle co do pierwszego zagadnienia, a mianowicie, co do religijnych pojęć szlachcica historycznego i jednocześnie, co do takichże pojęć szlachcica dziś żyjącego, jak niemniej co do płynących ztąd szlacheckich obowiązków.

II. Ojczyzna.

Przechodzę do następnych zagadnień, a mianowicie: ojczyzny i obyczaju, aby ukazać jak my, szlachta, pojmowaliśmy to oboje dawniej, oraz

jak te obowiązki nasze względem nich dziś pojmować i wypełniać mamy.

Dom i rodzina to najżywotniejszy nerw polskiego narodu! Tym aksyomatem rozpoczyna Kamil Mochnacki znaną a znakomitą swoją **„Historyę Powstania 1831 roku”.**

„Dom i rodzina to najżywotniejszy nerw Polskiego narodu"!

Na tem oparci, z tego aksyomatu wychodząc, i my starać się będziemy rozwiązać problemat niepożytej żywotności Polski, starać się będziemy dowieść, że dom, że rodzina, z tem wszystkiem, co dom polski posiada, co polską rodzinę stanowi, jest gruntem, na którym się poczyna i wyrasta czynny żywot pojedynczego rodu, a zbiorowo narodu.

Widownią życia rodu, to dom, to jego zagroda, ojcowizna!

Domem i widownią życia narodu, to kraj, który zamieszkuje, to pole, które wydzieliła mu Opatrzność w ziemskim i duchowym zakresie, to — Ojczyzna!

Ojczyzna! Cudowne, i porywające słowo! Wielka i największa idea, byt, wielka a najświętsza rzeczywistość!

Szlachcicu! Obywatelu Polski! Jakimkolwiek jesteś, czemkolwiek się zatrudniasz, widzę, jak ledwom wymówił to na wskroś żywotności pełne a przenikające życiem słowo; widzę, jak ci zadumą pokrywa się czoło, jak silniej uderza serce, łzami nabrzmiewa oko, a ręka instynktowo szuka u boku oręża, jakbyś się miał ku obronie tej, która jest tobie i

ojcem i matką, która jest dla ciebie ukochaną twoją Ojczyzną!

Człowieku, wszystko, cokolwiek jest ci pamiętnem, cokolwiek drogiem jest tobie, zacząwszy od domu ojca, w którym twe młode przeskakałeś lata, przechodząc do całego domowego obejścia, do ojcowego zagonu, do pierwszej pieszczoty matki, do pocałunku ojca, jeśli pamięć tych wrażeń drogą tobie, synowi, jeśli pamiętasz pierwszą bezkrwawą ofiarę, którą widziałeś spełnioną w domowej kaplicy lub w parafialnym kościele, jeśli ci pamiętny sługa staruszek, który ci naprzemian krzyż lub szabelkę strugał, jeśli ci radośniej a silniej uderza serce na wspomnienie tej, której dozgonną obronę i miłość przysiągłeś, jeśli pamiętasz, jak twój pierworodny po raz pierwszy odezwał się — matko,

jeśli rękoma przyciskasz bolejące serce na wspomnienie w chwili, kiedyś szedł za trumną matki, kiedyś do grobu odnosił drogie szczątki twojego rodzica, człowieku, pamiętaj, to wszystko jest twoją ojczyzną! Oh! powtórzmy z poetą „ojczyzna to dym twojej chaty! to twego ojca siwiejąca broda!"

Ojczyzną twoją jest kraj, w którym żyjesz i zagon uprawiasz, a którego całości i niepodległości bezustannym znojem i krwią swoją bronisz! Ojczyzną są prawa, które w kraju swoim pospołu z współobywatelami stanowisz! Ojczyzna jest zarówno wiarą w której się urodziłeś i którą w sercu swojem nosisz. Ojcze! Matko! jeżeliście z młodu nie wszczepili w duszę waszego dziecka czci i miłości dla tej wspólnej matki – Ojczyzny, jeżeliście nie

przelali w niego obowiązku święcenia Ojczyźnie w każdym momencie, w każdej chwili całego mienia, w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu, jeżeliście nie nauczyli chętnego oddania dla niej wszystkiej krwi, ojcze! matko! Daremnie żądać będziecie od waszego syna — jego dla was samych należnej, a przekazanej przez Boga — czci i miłości!

Synu! jeżeliś się nie nauczył czcić twoich rodziców, a braci jak siebie samego miłować, odstąp od ołtarza narodowego! Ojczyzny twojej czcić, współobywateli twoich kochać nie potrafisz, tyś służyć ojczyźnie twojej niegodzien! „Cnotliwi tylko świętości się dotykać, cnotliwi tylko a kochający świętości obsługiwać mogą".

III. Rodami a obyczajami stoją Narody.

Kędy rodów nie stało, narody się walą. Gdzie obyczaju nie ma — nie masz obywateli!

Ani na chwilę nie można pojąć rodziny czyli rodu, bez rodziców czyli bez ojców, to jest bez rodzących, jak również nie możemy oglądać ojczyzny (patryi) bez **ojczyców i ojczyńców** (patryotów) tj. bez ojców, ojczyste czyny czyniących, ojczystemi ideami przepromienione.

Rodami więc i tylko rodami dźwigają się i stoją narody, to jest ród na ród plastycznie stawiając, staje się naród. Ojczycami (patryotami) zaś dźwigają, stoją ojczyzny (patrye). Ograniczają się przestrzenie czyli powstają kraje, w których spełniają

się właściwe im czyny ojczyste, czyny przez ojczyców ideą Bożą natchnionych poczęte, a któremi ciż ojczyce ziemie swe, czyli wspólne ojcowizny napełniają. Staje się więc ojczyzna, jako ta, która ojczyste czyny na sobie zna, ojczystych czynów na sobie doświadcza — Ojczyzna.

Tak! pozbawione rodów walą się narody; nie ma bowiem komu owej cudownej duchowej spójni, owego duchowego cementu, ducha narodowego zachować i przekazać, aby ciągle tak pielęgnowany przechodził z pokolenia w pokolenie, z wieku w wiek.

Rody więc, pozbawione idei narodowej, nie ukształtują się, nie rozwielmożą w naród.

Kraj, będący już nawet narodem, gdy utraci wraz z rodami, których mu zabrakło, swą narodową a w

rodach jedynie przechowywaną ideę narodową, wali się i rozprzęga, a powalony jest przez inny naród, inną zmuszony już wcielać ideę, innej, o hańbo! płużyć ojczyźnie!

Dopóki więc naród posiada swe ojcowizny, to jest właściwą dla idei ojczystej podstawę, dopóki przechowuje a nie zatraca swej od Najwyższego danej idei narodowej, dopokąd w łonie własnem posiada obywateli chętnych w obronie tej Bożej ojczystej idei oddać w ofierze krew i mienie swoje, tak długo, mimo wszelką brutalną przemoc, choć chwilowo nie byłby państwem, to jest rządem, idei tej strzegącym, tak długo, powtarzam, jest on Narodem! I mimo wszystko posiada Ojczyznę!

Im ściślej w składowych swych częściach spojony jest naród, czyli im bardziej jest jednolitym, to jest

jednej krwi, jednej wiary, jednego obyczaju, tem skuteczniej zdolnym jest opierać się obcym siłom, obcym wpływom, tem bardziej, tem potężniej jest niepożytym.

„Jednej krwi z tym swoim Panem, jednej wiary z swym Hetmanem".

Pod groźbą więc zatracenia swego narodowego bytu, pod zagrożeniem zostania pochłoniętym przez inny naród, pod przekleństwem wyparcia się synowstwa Bożego, jako bezsilny wcielenia wyznaczonej jemu idei Bożej, obowiązany bronić się na śmierć przed każdym obcym pierwiastkiem, we wnętrze jego wciskającym się, a który naturą swej obcości, więcej lub mniej wrogo stawiać się musi i stawia!

Wyobraźmy sobie naród jako twierdzę. Jeżeli do twierdzy tej wpuściliśmy niebacznie obcego, obcego krwią, obyczajem, baczność! Obcy ten słabe strony twierdzy przepatrzy, zewnętrznemu wrogowi je wskaże, a twierdzę wraz z załogą na zniszczenie wyda! Baczność więc i jeszcze raz, powtarzam, baczność!

IV. Bez rodów nie ma narodu.

Jak bez rodów nie ma narodu, bo z kogoż byśmy naród złożyli, jak bez ojcowizny nie może być ojczyzny, bo i gdzieżbyśmy idee ojczyste wcielali, tak i ojczyzna ziemska jest jedynem polem, na którem człowiek zdolny jest swe Boże synowstwo ujawnić, dla dobra całej ludzkości w imię Boże

pracować, sobie miejsce w ojczyźnie niebieskiej zdobyć, do sprowadzenia „królestwa" bożego na ziemię przyczynić się.

Takiemi pojęciami rządzono się u nas w Polsce od najdawniejszych do ostatnich czasów. W owem poczuciu się do „synowstwa Bożego", w owym trudzie „o Królestwo Niebieskie", zacni ojcowie nasi przekazali nam do praktykowania trzy górujące cnoty, trzy miłości: jako najprzedniejszą z nich, powiadając, **miłość religii;** jako drugą po niej, **miłość wolności;** trzecią zaś stawiano: **miłość niepodległości!**

Tym trzem cnotom, tym trzem miłościom, uznanym przed innemi przeważnie za narodowe, mienie swe, prace, zdolności i trudy święcili, a przez cały ciąg

swego tysiąc-letniego narodowego istnienia, hojnie za nie krew swoją przelewali.

Pamiętne na wszystkie czasy słowa Władysława Łokietka: **„Polacy wolność nad życie i fortuny poważają, wiarę świętą nad wolność!"**

„W przyjemnościach życia i rozkoszach ducha swego zasilać nie podobna" powiada Heleniusz, autor dzieła pod skromnym tytułem „Kilka rysów i pamiątek", które to dzieło właściwiej Skarbnicą narodowych pamiątek nazwać się godzi. Tenże Heleniusz powiada w dalszym ciągu zacytowanego ustępu: „Cechą życia i tłem głównem u nas były znój w boleściach i twarda praca. Dawne w gruzach miasta, tego życia i znoju duchowego cechy noszą, tym znakiem się pieczętują; zastępy

rycerskie nie dbały o wygody życia, w nichby się nie dorobiono królestwa niebieskiego".

„Ostatnimi przedstawicielami u nas rycerzy ***in actu*** [w rzeczywistości], dorabiających się królestwa Bożego przez ojczyznę ziemską, byli konfederaci Barscy, owi szlachcice nie nominalni lecz realni. Oni i ich wodzowie byli prawdziwymi Rzeczypospolitej rycerzami. Wiara święta i Matka Boska błyszczały na ich wojennych znamionach". U nich „jeszcze wedle starego obyczaju wiara naprzód".

„Być rycerzem, jest nie oddzielać miłości ojczyzny ziemskiej od miłości ojczyzny niebieskiej; patryotyzmu od religijności, owszem królestwo niebieskie więcej ważyć, wyżej stawiać od królestwa ziemskiego. Przez ziemskie dobijać się niebieskiego."

„Rycerz Polski ze świętą wiarą w sercu, z ostatecznym celem królestwa bożego w duszy, święcąc swe mienie, trud i krew, nie spodziewał się i nie żądał żadnej ziemskiej zapłaty. Służąc przede wszystkiem Bogu, od Boga jedynie dla siebie i swej Ojczyzny, przez którą spodziewał się wysłużyć sobie ojczyznę niebieską, Bożej tylko oczekiwał nagrody. Nie był rycerz ów na niczyim żołdzie, owszem mienił się sługą Bożym, pracującym dla jego królestwa, czuł się i był „robotnikiem, pracującym w Jego winnicy."

Szlachcic polski, wojownik, przedstawiał się — jak rycerz.

Szlachcic polski — mąż stanu — przedstawiał się — jak senator.

„[Kajetan] Sołtyk, Wacław Rzewuski, Szczęsny Czacki, Józef Załuski, łączyli powagę rzymskiego senatu, siłę i męstwo jego obywateli, z żarliwością i poświęceniem się apostołów. Wyżsi od poprzedników swoich tamci żyli w czasach zwycięstw, oni w czasach upadku; do ich sławy dołączyli cierpień zasługę".

Takim był szlachcic polski, dopóki cudzoziemcy, za ostatnich panowań do Polski napływający, a z nimi obcy, nienarodowy a zepsuty obyczaj, obce, a przez encyklopedystów ówczesnych po całym świecie rozsiewane a chciwie przyjmowane modne pojęcia swem zgubnem tchnieniem nie spaczyły podstaw wypróbowanej trwałości naszego narodu. Stanisław August, ów kochanek, sługa i jurgieltnik moskiewskiej carycy, przesiąknięty na wskroś zgniłą

atmosferą moskiewskiego dworu, zapatrzony na obce nienarodowe wzory, myślący więcej o uciechach i użyciu, niż o istotnych potrzebach kraju, pozujący na reformatora i oświeciciela swego narodu, przez swój i swego dworu demoralizujący obcy charakter, wywarł najzgubniejszy wpływ na kraj cały. Oh, ten król, to wieczna hańba narodu naszego! Ojczyzno moja, że dotąd dźwigasz kajdany, że cnota została wyszydzona, że wiara święta z serc wyrwana, żywą wiarą być przestała, że dawny upadł obyczaj, jemu to, jemu grabarzowi narodu, przede wszystkiem przypisać należy — i jego ze szlacheckiego zakonu wywleczonym wspólnikom. Miłość, cześć, jaką mieliśmy dla naszych królów, one to dały mu tę moc zadziwiającą, że był w stanie tak wiele, tak bardzo

wiele powalić i zniszczyć! Nasuwają się tutaj gwałtownie słowa znakomitego poety naszego „Syrokomli:" „Drugi... zamilczmy o nim — to ślad jego ręki,

„Ten przepych w murach zamku, te strojne Łazienki, Te cudne malowania — i ta ustaw karta, Najprzód sponiewierana — a potem rozdarta; Wiara wyrwana z serca, znieważone prawa, Oto wszystkie pomniki króla Stanisława".

Od tej pory za jego przykładem, stało się modą u nas wyszukiwanie wad i przywar narodowych, a przede wszystkiem godzenie na szlachtę; godzenie, jakby nie było tyle jej cnót, tyle rzetelnych a uwielbienia godnych zasług w

narodzie! **Gdybyśmy o jej zasługach milczeli, to krew szlachty wołać będzie!** Nie może być poczytanem za zuchwalstwo porównanie do szlachty polskiej słów Chrystusa Pana, jakie wyrzekł o sobie: „Jeżeliby oni milczeli, kamienie te mówić będą". Przesiąknięta znojem i krwią szlachty, ziemio polska, ty mów! Ty świadcz o niej przed narodem! Zarzucą mi może, że mówię *pro domo sua*, nie, i jeszcze raz nie! Ja nic nie mówię za sobą, nie mówię za szlachtą. Z ręką na sercu mówię za cnotą, za zasługą, za prawdą! Ja mówię za ojczyzną moją, w której zmartwychwstanie tak wierzę, jak uwierzyłem w zmartwychwstanie mojego Boga! W imię jej cnót, jej zasług, w imię prawdy jako

prawdy i w imię prawdy historycznej, szlachta była u nas w Polsce przewodnią, a i dziś i jutro nie masz przez kogo, by zasłużenie, skutecznie i odpowiednio w przodownictwie zastąpioną być miała. Ona, jak dawniej, wierzy, kocha, spodziewa się, obecnie tem mocniej, bo dla prawdy prześladowanie znosi: „Błogosławieni prześladowanie dla sprawiedliwości cierpiący, albowiem ich jest królestwo Niebieskie". Nie chodzi nam bynajmniej o krzyki tych, którzy nie mogąc nigdy sprostać tysiącletnim zasługom szlachty, niezdolni nawet zasług tych ocenić, zapaleni jedynie zawiścią, a ośmieleni niewolą do współki i na wyścigi z wrogiem oczerniając, **krzywdząc szlachtę, odrwić i**

poniżyć ją pragną, sądząc, że poniżywszy, a zagarnąwszy jej mienie, miejsce jej w narodzie zająć potrafią. Tym ciskam w twarz pełne pogardy słowa ukochanego w narodzie wieszcza, słowa na wieki w sercach naszych wyryte:

> **"W kim duch dość podły, dusza dość bezbożna,**
> **Iż nie wie, co to rycersko lub rolno,**
> **Temu szlachcica nawet zabić można,**
> **Ale drwić sobie z szlachcica nie wolno!**

Nie o nich, ani też o ich krzyki i bezsilne szyderstwa nam idzie; nie im odpowiadamy, albo też kiedykolwiek odpowiadać będziemy. My bolejemy, oburzamy się na własnych zaprzańców, na tych z pomiędzy nas, którzy, wywlókłszy się ze

„szlacheckiego zakonu", lekceważyć sobie wyznawców tegoż zakonu pozwalają.

Przypomniawszy Wam, bracia szlachta, o ile ramy artykułu obecnego pozwoliły, jak ojcowie nasi pojmowali najważniejsze zagadnienie człowieka i obywatela (religię i ojczyznę) i jak płynące stąd obowiązki wypełniali, pozostaje jeszcze porozumieć się nam, jak my, synowie ich, pojmować i spełniać takowe mamy dziś obowiązek.

V. Pozytywizm, naturalizm, deizm.

Pozytywizm, naturalizm dzisiejszy, w swem jednostronnem zapatrywaniu się na naturę, a zarazem życie, które bogactwem, rozmaitością i wiecznotrwałością z niej prześwieca, naturę tę

nazwawszy materyą, życie zaś siłą, wszystko przez swoje obserwacye doświadczalne nad niemi zwrócił ku zbadaniu, czy siła, jako przyczyna obleczona materyą, przez tę materyę się wypowiada, powodując życie; czy na odwrót, materyą uznana jako przyczynowa, siłami manifestująca się, sama z siebie i dla siebie żyje?

Pozytywizm, wywód ostatni, jako ostatecznie dowiedziony i niewątpliwy, uznając materyę jako jedną i jedyną wszechwstwórczą przyczynę w miejsce Boga, jako nieśmiertelny płynący z niej skutek — świat uznał i postawił.

Jeżeli niektórzy z wyznawców pozytywizmu, nie godząc się na ostateczne ubóstwienie materyi, mienią się być deistami, przyrodzoną wyznając religię, to u żadnego z pozytywistów o Bogu

objawionym, o objawionej religii — mowy już nawet nie ma.

Pozytywiści czystej wody, konstatując prostotę w układzie świata, wykazują pochodność tworów i rzeczy na świecie (co dawno już naukowemu światu znanem było) od materyi. Świat w najostateczniej pierwiastkowych składnikach jego sprowadzając do komórki, potrzebują (w ich pojęciach) wykazać jedynie samorodztwo tej komórki, aby materyę już bezspornie ogłosić Bogiem.

Że ta samodzielnie tworząca się komórka (jak się spodziewają wykryć i okazać, gdyby nawet to im się powiodło; czemu jednak dowodnie badania uczonego Quatrfages'a i innych przeczą) musi ostatecznie w czemś i z czegoś się tworzyć, czyli, że

musi być jakieś coś, większą lub mniejszą przestrzeń zajmujące, które zawsze w czemś dopiero komórką stać się może; że w końcu musiał być ktoś, co tę przestrzeń i to coś w niej stworzył, o to pozytywistom zdaje się zupełnie nie chodzi.

Jakkolwiek jako najbliższy, najdotykalniejszy na dziś owoc prac tych ludzi uczonych, a bardziej owoc moralnych skutków z zaciekań się tych wyprowadzonych, ludzkość otrzymała wiadomość o uzacniającem pochodzeniu jej w prostej linii od małpy, nie będziemy przeczyć ogromnych, z badań tych płynących skutków bezpośrednio dla nauki, pośrednio dla ludzkości, dla prawdy zaś w przyszłości. My po staremu wierzymy, że prawda, że Bóg w końcu zwycięży. „Dziwnemi drogami, świat ludzi na nim, prowadzi Opatrzność!". Nie pierwszy to

raz ograniczony człowiek, chcąc danym mu rozumem zbadać Nieograniczonego, to ubóstwiając własną wiedzę, to znowuż materyę, grzesznie a zuchwale podnosił zaciśnione pięści przeciwko Bogu! Niejeden już raz tenże sam rozum ludzki, obezsilony bezowocnem dochodzeniem, jedynie siłą własną, ostatecznej tajemnicy, tajemnic Boga, nie pierwszy raz, powtarzam, rozum ludzki (w ludzkości) upadł na kolana przed krzyżem. Upadł, a ludzkości pozostała w spuściźnie odkryta i dowiedziona naukowo większej lub mniejszej doniosłości naukowej prawda, która prawdy objawione wyjaśniła i poparła. Nie wyliczając początkujących i wyznawców niedawno przebrzmiałej sławą szkoły spekulacyjnej, uosobionej w mistrzu swym Heglu, pozytywista

Darwin i jego szkoła występując jako antyteza pierwszego, i jak tamten, myślą szukając Boga w abstrakcyi, utworzył zadziwiająco misterny świat loiczny, w nim myśl swoją jako Boga stawiając, ubóstwiając ją, nie był w stanie tą drogą ani rzeczywistego świata, ani prawdziwego Boga w nim okazać. Tak i Darwin szukając przyczyny świata w materyi, myśl swoją w materyi ubóstwiwszy, ani rzeczywistego świata, ani przyczyny jego nie znalazł. Wszystkie poszczególne, względne prawdy na świecie, jako rzeki (że użyję porównania) dążące do wspólnego oceanu, zlewają się, spływają do ogólnej prawdy prawd, — prawdy bezwzględnej — do Boga, jako z tego oceanu, z tej ogólnej prawdy — z Boga powstałe i wyszłe! Im dalej rzeka jaka poczyna się, im większą przebiega drogę, tem

więcej, tem czystszej wody przyniesie oceanowi, zawsze doń zdążając, jako część do swojej całości, jako stworzone do swojego stwórcy. Każda taka rzeka w czasie zwie się duchem wieku, lub duchem czasu. My szlachta, my Polacy, od wieku w niewoli, od wieku pozbawieni własnego rządu i siły z niego płynącej, która wszelki naród i wszelki zakon skupia, w obowiązującej solidarności i spójności dzierży, nic dziwnego, że w wielkiej liczbie swych członków porwani ową siłą ducha, czy czasu swojego, jako składający ogólną a bardzo dawniej wpływową, bardzo czynną jednostkę w rodzinie narodów, w ludzkości; nic dziwnego, iż wielu z nas burzami zewnętrznemi, lub wewnętrznemi przewrotami, oderwanych od pnia macierzystego, za daleko a może i niepowrotnie dało się unieść

wspomnionemu ogólnemu prądowi — ogólno-ludzkich wyobrażeń.

Bóg w swej bezmiernej głębokości, która dla płytkości ograniczonego ludzkiego pojęcia, tajemniczością w tutejszem życiu naszem być musi; Bóg w swej głębokości, powtarzam, Bóg dla swych Boskich, Jemu tylko wiadomych celów, samym geograficznym ustrojem Ziemi, a może w myśl ogólnej wszechświatowej swojej rozmaitości, podzielił ludzkość na osobne grupy czyli narodowości, każdej z nich oddzielną wyznaczając drogę.

Narody zaś, stosownie do ich indywidualności, do drogi, jaką kroczyć obowiązane ku ogólnej prawdzie, ku Niemu, właściwemi uposażył przymiotami. Ta różność i oddzielność właściwości,

czyli przymiotów każdego narodu, zowie się **duchem narodowym**. Ten duch narodowy jest tą siłą uzdalniającą go do rozrostu w drzewo narodowe, obowiązane narodowe wydawać owoce. **„Drzewo, które nie wydaje owoców dobrych, będzie ścięte i w ogień wrzucone".**

Z głębokich, Opatrzności jedynie znanych, a dziś przez nagłębszych myślicieli, przez najbieglejszych historyków nie zbadanych przyczyn, naród nasz, w sile wieku, w chwili prawdziwej dojrzałości, bo w momencie zwrócenia myśli na siebie, ocenienia się (mówię tutaj o Konstytucyi 3 maja) w działalności swojej był powstrzymany, przez co i my w życiu naszem narodowem zostaliśmy ubezwładnieni.

Czyż przeto świadomi przeznaczeń, celów i dróg do nich prowadzących, u siebie w duchu naszym

narodowym, wyrzec się ich mamy? Ośmielimyż się bezowocni stanąć przed Bogiem? Dozwolimyż, aby nam wydarto skutki tysiącletniego przygotowania naszego do życia i życia samego ? Oziębłością a bezpragnieniem naszem zaprzeczymyż Bogu możności, gdy wypełnią się czasy niewoli naszej, zbawić nas? A wiemy dobrze, że Bóg, który nas samych i wolę naszą w nas, wolą swą Boską stworzył, zbawić nas bez przyczynienia się naszego, a tem bardziej, gdybyśmy się mu opierać mieli, nie zdoła! Nawet nie może, bo tak już Bóg, stwarzając człowieka i określając jego ludzką naturę, postanowił! A jako w mądrości swej nieomylny — omylić się też nie mógł.

Skoro więc jest nam wiadomy narodowy duch nasz, duch przez ojców naszych tak wzniosie pojęty, z

takiem poświęceniem wykonywany, a tak widocznie sprowadzający błogosławieństwa, dopókiśmy do ostatka wiernymi mu byli, skoro więc jest nam wiadomy, obowiązkiem nas Polaków, a w szczególności braci szlachty, po staremu zakon chować, strzec go, trwać w nim, a we wszystkich kierunkach i na każdem miejscu z poświęceniem się zakonnem, śmiało a otwarcie w obronie tego ducha narodowego przeciw każdemu wystąpić, ktokolwiekby on był, wielki czy mały, pojedynczy czy zbiorowy.

Tym, którzy nie strzegą ducha narodowego, nie bronią, hańba! Tym, którzy przeciwko niemu poważają się wystąpić, biada! „Wszystkie grzechy", powiada Pan, **„odpuszczone wam będą, jedynie**

grzech przeciwko Duchowi św., ani w tem ani w przyszłem życiu odpuszczonym nie będzie".

Szlachto polska! ty zbiorowy Ojczycu, tobie to pod zagrożeniem śmierci wiecznej, jak rycerzowi na kresach, w obronie jego stać, tobie pod obietnicą wskrzeszenia twej ukochanej ojczyzny, w obronie jego walczyć! A czyż pojęcia religijne, wiara święta, w której naród wszelki, a w szczególności nasz polski — narodem jest, nie są zarazem największą siłą narodową? A bez ożywiającej wszystko wiary, bez siły z niej płynącej, możesz się ostać, a tem bardziej, czy może z upadku powstać naród?!

Nie trwożąc się więc, ani tem bardziej nie potępiając prac dzisiejszych uczonych, zaciekających się w badaniu przyczyny odwiecznej, w dochodzeniu odwiecznej prawdy — Boga,

bezdennie, w głębi wierzącej duszy naszej przeświadczeni, że prawda, Bóg, nic na tem nie straci, a człowiek ostatecznie obok wiary przekonanie w Bogu zyska, nie dając się z drugiej strony pociągnąć pseudofilozoficznym, na morał niby zamienionym a wyprowadzonym stąd wnioskom, po staremu trzymajmy się wiary Ojców naszych, świętej naszej katolickiej wiary! Za wiele krzyżów zewsząd dotyka nas obecnie, abyśmy z niemi przed krzyż Chrystusa, abyśmy u stóp krzyża od rozpiętego na nim Boga, nie uczyli się, nie mogli wymodlić dla siebie wytrwałości i przebaczenia.... Wierzmy więc, trwajmy ufni, kochajmy!

A którzy między nami w narodzie przodujecie, **„ducha nie gaście"**. Oto w pojęciu naszem, pod

względem religii, pod względem morału życia i wiary: obowiązek szlachcica na dziś.

VI. Obowiązek szlachcica na dziś.

Przechodzę z kolei do pojęć, do obowiązków szlachcica polskiego na dziś, do obowiązków jako obywatela, jako ojczyca, patryoty, odnośnie do jego ukochanej Ojczyzny!

Wszelka prawda, wszelka umiejętność, jeżeli pierwsza głęboki, właściwy cechować ją winny sens posiada, druga zaś, jeżeli właściwie miano to, miano umiejętności nosi: koniecznie — pierwsza z nich — prawda — w swych wywodach wychodzić musi z prawdy ogólnej — z Boga — za cel swój ostateczny tegoż Boga mając; druga zaś,

umiejętność obowiązana; ukazawszy genezę, pochód i czynność tej prawdy, zbadać i wykazać prawa, któremi się ona w pochodzie swym do prawdy ogólnej — do Boga kieruje, wykazać musi drogi, któremi jako prawda względna do prawdy bezwzględnej do Boga podąża. I oto prawdziwa głębokość a istotność pierwszej, głębokość a prawdziwość drugiej.

Tak pojmując istotę wszelkiej prawdy i wszelkiej umiejętności, pozwoliliśmy sobie w poprzedzających ustępach dłużej nieco zatrzymać uwagę Czytelnika, abyśmy w rzetelnem zrozumieniu jej oparci, z dobrą wiarą i właściwem ocenieniem wykazać potrafili obowiązującą obywateli kraju, ich narodową działalność na dziś.

„Zrzec się praw, rządu, wiary, obyczaju i swych nawet przesądów, bez oznaki oburzenia i żalu, byłoby w obliczu potomności nikczemnością i upodleniem. Naród taki ściągnąłby wzgardę, gdyby nie okazał dzielnych obywateli, krew swą lejących w obronie tego, co najdroższe na Ziemi".

Temi słowy Alfons de Beauchamp zaczyna historyę wandejskiego powstania.

.....

Rozdarci przez trzy wrogie a zmownie działające potencye, w każdej z oddzielnych części na inny sposób męczeni, prześladowani, obdzierani, pozbawieni na raz swych praw, obyczajów,

narodowego bytu, strąceni z wyżyn obywatelskiej wolności na poniżające jarzmo niewoli, zaprzeczeni w wyznawaniu swobodnem świętej ojców naszych wiary, nic dziwnego, że po przejściu pierwszych wrażeń odurzenia, boleści i zgrozy jęliśmy się przemyślać i pracować nad powrotem tego utraconego a najdroższego człowiekowi na ziemi dobra, nad wskrzeszeniem Ojczyzny!

Bylibyśmy niegodni imienia Polaków, jakie nosimy, niegodni wskrzeszenia naszej Ojczyzny, gdybyśmy z każdem dorastającem pokoleniem, tak chętnie jak to czynimy, krwią naszą, krwią kochających dzieci życia tej ukochanej matki ojczyzny tak hojnie nie okupywali. Dopóki po staremu strzeżemy świętej wiary naszej, pozostajemy wierni obyczajowi i cnocie, dopóki na hasło: Ojczyzna! krew nasza się

leje, dopóty z wiarą a przekonaniem wołać możemy: ***„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy"***, to jest póki żyją w Polsce po staremu dawni jej obywatele. Dla tych tradycyjnych cnót naszych, poświecenia się i ofiary — wierzymy, że Bóg da Ojczyźnie naszej zmartwychwstanie.

Wykołysani przy dźwiękach wspomnionej pieśni ***„Jeszcze Polska nie zginęła"***, wykarmieni wiarą w Polski zmartwychwstanie, w kraju, w emigracyi czy na wygnaniu, jedynem marzeniem, jedynem pragnieniem naszem, **niepodległość!** Jedynym celem, jedynym czynem każdego dorastającego pokolenia, **powstanie!**

Aż dotąd prawym synom narodu cześć! każdemu ich pokoleniu chwała!

VII. Aż do r. 1831 być obywatelem, znaczyło tyle, co być szlachcicem.

Lecz niestety, kraj rozdarty i uciśniony, pozbawieni życia publicznego jego obywatele, pozbawieni jawności słowa i wszelkiej łączności, bez jawnych a powszechnie uznanych przywódców czy to w każdej części rozdartego kraju, w emigracyi, czy na zesłaniu, gdzie każdy pojedynczy czuł się powołanym i przodownictwa godnym; niestety, wobec nielicznych prawdziwie zdrowych pojęć i prawdziwie obywatelskich myśli, wytworzyło się mnóstwo sofizmatów, powstał prawdziwy zamęt nawoływań i głosów. A każdy z nich, wobec swojego hasła, na żadne inne nie zważał, a każdy z takich swój tylko głos jedynie narodowym być

obwoływał. Wobec takiego stanu nic dziwnego, że naród w znacznej części zatracił zdrowe pojęcia narodowe, że utracił wiarę w rzekomych wybawców; cóż dziwnego, że zamiast przyspieszyć, opóźniono, cofniono powstanie Ojczyzny?

Emigracya z 1831 r., wynosząc z sobą na obczyznę zasługi krwi przelanej w obronie niepodległości Ojczyzny, wynosząc z sobą rząd tymczasowy, narodowy, posiadając w swem łonie najzdolniejszych i najpatryotyczniejszych synów narodu, prawdziwych ojczyców, a zapoznawszy, że odłączenie od całości narodu, że znalezienie się wobec narodu innego i to jeszcze francuzkiego, który tylko co przeszedł u siebie drugą z kolei rewolucyę, emigracya zapoznawszy, powtarzam, że wszystko to koniecznie wpływać musi na

zamącenie pojęcia o duchu i potrzebach własnego narodu — a przeciwnie, usprawiedliwiając się miłością i poświęceniem, emigracya — kończę — osądziła się być w prawie przepisywać narodowi środki i drogi wydobycia się na niepodległość.

Emigracya tym sposobem znajdując się w normalnem położeniu, pod wpływem tego co widziała i słyszała w obczyźnie, jęła przepisywać narodowi i aplikować doń takie środki i drogi, jakie w łonie swem za stosowne i właściwe osądziła, a które, nie będąc ściśle narodowemi, musiały być tylko szkodliwe.

W narodzie znów, gorętsi a mniej zastanawiający się, pod wpływem zgubnych a odurzających wrażeń, powodowanych brutalnemi

prześladowaniami, udręczeniami, proskrypcyą, a pałający chęcią co najrychlejszego wyzwolenia się, zachowując w żywej pamięci stosunek narodu do dawniejszych legionów, wszystko — cokolwiek jako głos od emigracyi dochodziło, uważając jedynie właściwem hasłem, choć nie było, nie mogło być już ściśle narodowem — przyjmowali za takie, i apostołowali je w narodzie.

Aureola męczeństwa, otaczając emigracyę 1831 r., czyniąc ją rozbolałemu narodowi drogą, jako przypominająca mu jego ofiary i nadzieje, spowodowała, że naród cały dobrowolnie i bez wahania przeszedł pod przewodnictwo tejże emigracyi. Od niej jedynie oczekiwano wskazówki i hasła.

Przypomniawszy w ten sposób wzajemny stosunek emigracyi z narodem, łatwo pojmiemy głęboki wpływ i potężne jej oddziaływanie. Dodajmy tutaj prąd wieku i czasu, przeciw któremu naród, pozbawiony możności rozwijania się w duchu narodowym, siłą tegoż ducha właściwie oddziaływać nie mógł, a ostatecznie poznamy, dlaczegośmy tak dużo z czystości pojęć naszych narodowych utracili, dlaczegośmy poniekąd milcząco na tyle nowacyj u nas pozwolili.

Najpierwszem zmąconem pojęciem, najpierwszym sofizmatem było: zamieszanie pojęć obywatela kraju, z każdym kraju mieszkańcem, z każdym posiadaczem w kraju.

Aż do r. 1831 być obywatelem, znaczyło tyle, co być szlachcicem. Tak pod tym względem wypo-

wiadał się duch narodowy, i taką jest w tym przedmiocie tradycya narodowa. A że szlachcicowi w Polsce służyło jedynie prawo dziedziczenia ziemi, być więc u nas obywatelem, znaczyło tyle co być szlachcicem.

Aż do r. 1831 nie dosyć było z jakiegokolwiek procederu większy lub mniejszy podatek skarbowi opłacać; aż do tamtego czasu tylko dziedziczenie, to jest posiadanie od dziadów większego lub mniejszego kawałka ziemi ojczystej, jedynie znój i praca na tej ojcowiźnie niesione, jedynie podatek krwi z miłością i chętnem poświęceniem się całej ojczyźnie płacony, zaszczytne miano obywatela dawały. Przede wszystkiem żądano od obywatela w miłości ofiarowanego podatku własnej krwi.

Otóż emigracya, pod wpływem pojętych we Francyi i tamże stosowanych tak zwanych praw człowieka, wobec których każdy Francuz, opłacajacy pewne oznaczone censum, uważa się prawnie za obywatela, otóż emigracya, nie zdając sobie dostatecznie sprawy, ile takowe pojęcie obywatelstwa u nas może być właściwem, nie będąc narodowem, ideę ową w miejsce naszej, narodowej, polskiej, postawiła, i tę naprzód w łonie własnem, a następnie w narodzie na różny sposób propagować i przedstawiać zaczęła.

Niestety, nie można zaprzeczyć, że się jej to z niezmierną szkodą ducha narodowego, z niebezpieczeństwem zagrażającem dziś samej już narodowości, po większej części udało.

Emigracya polska zdawała się nie oceniać należycie całej bezdennej różnicy, zachodzącej między tak pojętem obywatelstwem we Francyi a u nas. Zdawała się nie pojmować, że obywatel we Francyi przede wszystkiem był i jest Francuzem. Nasz zaś, ten tak dziś zwany obywatel miejski w Polsce jest nierzadko bądź z krwi, bądź z wiary, a więc z ducha obcym.

„Obywatel francuzki we Francyi", jak sprawiedliwie powiada w swych listach Zygmunt Krasiński, „może ci okazać przynajmniej szereg zwycięztw i strumienie krwi w obronie niepodległości ojczyzny swej wylanej; a pytam, jakie czyny nieprzejęty duchem narodowym naszym, a do obywatelstwa naszego przyjęty prusak, austryak, moskal, a nawet żyd w Polsce okazać ci zdoła?"

Tak, Emigracya owładnięta pojęciami wieku, przeważnie pod wpływem pojęć francuzkich, do rozdarcia nieszczęśliwego kraju między trzy potencye dodała jeszcze nowe, a straszne nieszczęście, rozkładając jego ducha narodowego przez rozsadzające a trujące wprowadzenie do narodu nowego, a obcego mu krwią, wiarą i obyczajami pierwiastku, który zaszczytnie i korzystnie dla siebie, a ze szkodą i hańbą dla nas, wyszedł na tak zwanego dziś **obywatela miejskiego** w Polsce.

Żydzi, zamieszkujący Polskę, już jako mieszkańcy jedynie, od dawna stanowili niełatwe do rozwiązania problema, jak o tem przekonywa rozprawa Staszyca, czytana w byłem Towarzystwie Przyjaciół Nauk, i głosy jeszcze na sejmach w materyi tej zabierane.

Żyd dzisiejszy, jako tak zwany obywatel miejski w Polsce, żyd, przez wrogie nam rządy równouprawniony, a tak przerażająco rozrodzony i rozradzający się u nas (jak to statystyka wykazuje), żyd, któremu na mocy uprawnienia nie wzbronione nabywanie ojcowizn naszych, a przez to wciskanie się w łono samej ojczyzny — żyd — kończę — z hasłem rzekomej cywilizacyi i postępu na ustach, a w gruncie niepojednany talmudzista, ślepo związanym z sobą kahałom oddany, a strupieszałą od wieków kulturą swoją tak obcy, tak wrogi kulturze chrześcijańskiej, a przede wszystkiem katolickiej, jak o tem dzieło Brafmana Rohlinga, a nadto wszystko codzienna z nader nielicznemi wyjątkami praktyka i inne dowodnie przekonywają — dzisiejszy w Polsce żyd — obywatel — przede

wszystkiem miano to i stanowisko swe nie tyle rządom, jak usilnym staraniom demokracyi emigracyjnej zawdzięcza.

Cośmy powiedzieli o żydzie, stosuje się chociaż w części zaledwie do nienawistnego narodowości polskiej — niemca, a cóż rzec o moskalu, który na tej zasadzie w te same prawa obywatelskie wchodzi. **Tak, jej to, demokracyi emigracyjnej, zawdzięczać mają: żyd, niemiec i moskal rzekome swoje obywatelstwo.** Demokracyi, która wyrodziła się z łona emigracyi z 1831 r. przez rozdział tej ostatniej na arystokratyczną i demokratyczną.

Wewnętrzny ów a straszny dziś rozdział kraju na **obywateli wiejskich i miejskich**, czyli nieco dawniej na obywateli **arystokratów i demokratów**, nie narodowym zawdzięczając ideom. Imieniem

pokalanego ducha narodowego potępiając te doktryny, przypisujemy im również wiele innych rozdziałów powalonego narodu naszego, rozdziałów, które nas coraz słabszymi wobec zewnętrznych wrogów naszych czynią, ciągle odsuwając wywalczenie naszej niepodległości.

Demokracya powszechna istnienie swe jak i swoje miano od **demos (lud)** niby z sił ludowych wywodząc, w przeciwieństwie z arystokracyą od greckiego wyrazu **aristos (najlepszy)** stawiając między innemi sofistyczne lub ponętne teorye równości absolutnej a wszelakiej i wspólności w posiadaniu obcej własności, to jest istotnie zaprzeczając prawa własności i wolności, gdyż **„równość wolność znosi"**, a wszystko pokrywając

płaszczem miłości bliźniego, najwięcej łudząco na masy oddziałać i też masy pociągnąć potrafiła. Przypatrzmy się, jak ogólna ta demokracya, a w szczególności demokracya polska, u nas ducha narodowego w rozmaity sposób psuła, paczyła, naród do ostatniego spaczenia, rozpasania, do rozpaczy przywodząc. **Demokracya od razu zrywa z tradycyą; Kościół, szlachectwo, były dla niej największem obrzydzeniem**, jako z wbrew przeciwnych sił powstałe, jako uszlachetniające człowieka, rozwijając w nim bezinteresowność, poświęcenie, tem samem ustalenie w duszy jego praw przeciw ludzkiej złej naturze na celu mające. Lud przez lud, i dla ludu, wypisywała na sztandarach swoich. Pojęcie ludu u nas demokracya oznaczyła przez sofizmat

słowiańszczyzny. „Pod tem imieniem różni różnie rzeczy pojmują i widzą, szczególniej gdy nie chcą wymienić, jak myślą. Wyraz słowiańszczyzna jest tylko złudzeniem i pokrywką". U demokratów naszych wyraz ten oznacza, niby lud w najrozleglejszem znaczeniu, a głównie jest upostaciowaną nienawiścią wszelkiej tradycyi, wszelkiej wyższości; **zniszczenie szlachty**, **odstąpienie od Kościoła**, oto są rzeczywiste a niewypowiedziane głośno jej cele.

„Przez słowiańszczyznę pojmują oni wylew ludu żyjącego z nami; ten, wystąpiwszy z granic, ma zniszczyć Polskę, a utworzyć słowiańszczyznę. Ten ruch demokratyczny był nieskończenie gwałtownym i wielkim prądem zalał całą literaturę i dzieje, przeszłość całą zupełnie zasłonił".

„Demokracya zmieszana z jednej strony z filozofią germańską, zimną, suchą, bezbożną, na gruncie katolickim koniecznie ginącą; z drugiej zaś strony splątała się ona z kozaczyzną ukraińską, kozaczyznę wskrzesiła, dawne budząc zawiści".

„Jak z jednej strony demokracya przez ideę słowiańską usiłowała szlachtę w imię miłości dla ludu powalić, tak z drugiej, splótłszy się w Poznańskiem z filozofią niemiecką, filozofowaniem swojem prawdziwie dusze zarażała, zabijała. Któż z żyjących wówczas nie pamięta owego piorunującego wrażenia, jakie dziełami swojemi, porywającemi niezwykłością, potęgą wysłowienia, przywiązaniem do ojczyzny, strasznej pamięci Trentowski wywierał?" „Młodzież akademicka obierała go swoim mistrzem, jak w Kijowie, a nie

było Hozyusza ani Skargi, którzyby zachowali kraj od tego ognia, którym nieprzyjaciel dusz ludzkich kraj nasz podpalał. Zdawało się, burza ta germańska powali Kościół katolicki w Polsce, że nawałnica ta demokratyczne - słowiańsko - ludowa szlachtę zniszczy, Polskę zaleje. Ale „Kościół zbudowany na opoce". Polska namaszczona duchem Bożym, szlachta krwią, życiem i zasługami w naród wkorzeniona, a duchem narodowym promienna.

Jakoż stąd wiał ów duch czasu, zarażający nas, tam też objawiło się i najpierwsze tchnienie powracającego do zdrowia ducha narodowego, które przywróciło nam zatracone pojęcie o Bogu i Kościele.

Rok 1843 był tym rokiem zwrotnym. W roku tym, jak cytuje Helleniusz, wychodzić zaczęło pismo

peryodyczne ***"Młoda Polska"***, którego artykuły o „formach łaski" i o „zakonach", uważać należy jako wzory przewybornej katolickiej myśli i ducha. Pisał je autor krytyki „Pamiątek Soplicy" Stanisław Falkowski. Zaczęły się ukazywać „Wieczory Pielgrzyma", „Wianek duchowy", „Ołtarzyk Polski" i inne.

„Wielu znakomitych ludzi, pełnych talentów i cnót, zostało kapłanami: Jełowicki, Terlecki, Semeneńko, Hube, Kajsiewicz etc... Zwolna zaczęły się pojawiać pisma, pełne ducha Bożego. Pisarze polscy pozbyli się sympatyi dla niemieckiej metafizyki. Naród poczuł, że duszę ma w sobie, wyjawiło się światło i spłynął najdroższy dar łaski. Wyszedł wówczas trzeci tom dzieł Bogdana Zalewskiego z pieśnią: „Duch od stepu", z hymnem na cześć Przenajświętszej Rodziny

i wielkie zbawienne uczynił wrażenie. Demokracya za granicą w korzeniu podciętą została".

Po tak zwycięsko stoczonej walce z emigracyą demokratyczną, a bardziej ducha narodowego z duchem czasu, wyzwano znów Polskę do nowej walki, w której miała zwyciężyć lub zginąć. Ogrom materyalnej Moskwy, przestrzenie jej posiadłości, miliony jej poddanych, zdementowane ideą absolutyzmu, upersonifikowane w osobie „samodzierżcy" jej Cara, uosabiającego dla niej Boga na ziemi, pochłaniające oddziałały na potężne skądinąd w kraju umysły. Waleryan Krasiński, Maciejowski, Wiszniewski, straciwszy wiarę w nieśmiertelność idei polskiej, w niepożytość jej ducha narodowego, w jej ludzkościowe posłannictwo, nie widząc konieczności dalszego

narodowego jej bytu, a stąd i racyi jej wskrzeszenia, umyślili zlać ją z Moskwą, wcielić do niej inne ludy słowiańskiego szczepu, rozrzucone pod panowaniem tureckiem lub germańskiem. Zlewając tym sposobem ducha narodowego polskiego z duchem moskiewskim, starali się wyprowadzić już nie Polskę, nie Moskwę, ale Słowiańszczyznę.

Potworny ten zlepek, ta karykatura, z oburzeniem i bólem odrzuconą została przez Polskę; Moskwa a bardziej jej Car głuchymi pozostali na te wezwania. Ideę tę słowiańską, a raczej moskiewską, wypowiedział do ostatnich kończyn znakomity skądinąd myśliciel i pisarz Henryk Rzewuski, w swoich ***Mięszaninach Jarosza Bejły***, ostatecznie w nich

ową ideę Słowiańszczyzny i siebie w narodzie kompromitując.

Nie uważamy za potrzebne dodać cośkolwiek do słów Helleniusza, gdy mówi w tym przedmiocie: ***„Gdyby kto największy miał geniusz, Bóg wie jak był uczonym i rozumnym, a jest za Moskwą i jej sprzyja, Polski i Ojczyzny jest zdrajcą i wrogiem. W porządku bowiem moralnym Polskę od Moskwy ocean dzieli; kto myśli, że ocean osuszy lub przestąpi, sam w nim tylko utonie, a tego, co rozdzielone, nie zbliży. A kto krzewi partye dla Moskwy, jest albo podchlebcą albo obłąkany".***

Oto, co wyrzeczonem zostało z nadzwyczajną odwagą w ***Mięszaninach*** Bejły: „Naród nasz jest umarłym i trupem, do innego należeć musimy. Zgnilizną jego i robactwem jest ta młodzież, która

od lat kilkudziesięciu zwija się i rusza i w towarzystwa rozmaite się skupia. Społeczność nasza doszła ostatecznego kresu, po którym nie barbarzyństwo, bo to jest początkiem społeczeństw ludzkich, ale zdziczenie nastąpić by musiało. Zdziczenie, jako ostateczny koniec społeczeństwa, najlichsze jego poniżenie. Od tego uchronić może zagarnienie w inne towarzyskie żywioły. To zagarnienie i zajęcie, w historyi rozbiorem nazwane, jest czynem logicznym, zbawczym i dobroczynnym. Po tym kresie społeczność odśpiewuje pieśń pogrzebową, co jest jego niby literaturą. Tę dla urozmaicenia, dla wielkiej niby całości, społeczność zdobywcza przyłączyć i zachować powinna".

Otóż pokazuje się, że demokratyczni twórcy i wyznawcy sofizmatu, ochrzczonego mianem

Słowiańszczyzny, wydobyci z pozłacanych obsłonek — lud, ludu uszczęśliwienie, pozbawieni innych formułek z dewizą lud, pokazuje się, że twórcy jego o ludzie tym naprawdę, myśleli o tyle tylko, o ile potrzebowali rąk jego dla pozbycia się szlachty, obalenia Kościoła, podkopania Ojczyzny, ażeby w postawionej na miejscu Polski Słowiańszczyznie, sami mogli nad ludem i tą Słowiańszczyzną niepodzielnie zapanować.

Oto, jak wygląda wcielona idea słowiańska, a bardziej sofizmat, Słowiańszczyzna w duchu demokratycznym.

Jak się sofizmat ów słowiański przedstawia, pojęty w duchu panslawistycznym, zacytowany powyżej ustęp z „***Mięszanin***" Rzewuskiego, komentarzy ani

wyjaśnień nie potrzebuje. **Moskwicizm** jemu na imię i.... basta!....

Twórcy sofizmatu słowiańskiego, alias moskiewskiego, mają już swoją utartą nazwę: Targowicy pisarskiej albo konfederacyi niemej! I my też zamilczymy o nich.

Duch narodowy znów zwyciężył. Ojczyzna znowu ocaloną została!

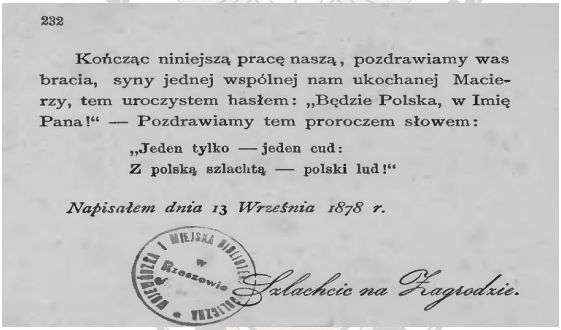

232

Kończąc niniejszą pracę naszą, pozdrawiamy was bracia, syny jednej wspólnej nam ukochanej Macierzy, tem uroczystem hasłem: „Będzie Polska, w Imię Pana!“ — Pozdrawiamy tem proroczem słowem:

„Jeden tylko — jeden cud:
Z polską szlachtą — polski lud!“

Napisałem dnia 13 Września 1878 r.

Szlachcic na Fragrodzie.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

KONIEC

Wydawnictwo

WIENIAWA QUOMODO

ISBN 978-83-926157-4-3

e-book w formacie PDF

© 2014 Copyright Wydawnictwo „WIENIAWA QUOMODO"

Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"
www.quomodo.org.pl

AD MMXIV

„Głos Szlachcica Wieniawity"
www.glos.szlachcica.wieniawity.quomodo.org.pl